Przyjaciel Ludu.

Rok czwarty. **No. 19.** **Leszno, dnia 11. Listopada 1837.**



Famulus Żółkowskiego.

Wesoły, dowcipny Żółkowski, miał podobnego sobie sługę, który równie był znany w całéj Warszawie jak jego pan, a może i dowcipem w swoim rodzaju, panu i jego znajomym miły. On to był echem dowcipów swego pana, i nieodstępnym cieniem, a podobno i najpewniejszą skazówką stanu kieszeni, w któréj, sądząc z powierzchowności, wiernie przez malarza oddanéj, ciągłe panowało zaćmienie. Niewiadomo bowiem czemu; ale to pewna, że pieniądze, ów fundament

domowéj i publicznéj szczęśliwości, nigdy się Zółkowskiego nie trzymały; tak więc nie dziw, że i sługa był wiernym swego pana naśladowcą.

Choć i chłodno i głodno,
Ale żyli swobodno!

O willach rzymskich.

W początkowych czasach zażywali Rzymianie rozrywek na miéjscach, które natura sama utworzyła, dla ludzi niewinne jéj zachowujących prawa. *)

Mruczenie małego strumyka, cień przyjemnego gaiku, zielona murawa, służyła im za te przepyszne gmachy, które zbytek następnych wieków, dla nasycenia ludzi roskoszami wynalazł i na podziwienie wzniósł świata. Naród ten w początkach swoich tak ubogi i — że tego użyję wyrazu — gruby, tak się stał późniéj delikatnym i wykwintnym, że spoczynku niemiał za spoczynek, uciechy za uciechę, jeżeli z wielkim niebyła połączona nakładem. Niemogąc zcierpieć, ażeby jego rozrywki od zmiennego zawisły powietrza, udał się do wymyślnéj sztuki, która mu wystawiła okazałe, do wygody, zabaw służące gmachy, w których czystość ze wspaniałością walczyła. Dumny albowiem i bogaty Rzymianin przyozdabiał je kolumnadami, posągami, obrazami i wszelkiego rodzaju ozdobami, w których się na najwyższy stopień wyniesiona, tworczéj ręki doskonałość wydawała, a szczególnie wówczas, gdy zakochanie się w sztukach pięknych i gust dobry w Rzymie zamieszkał. Napełniony przez pięć pierwszych wieków w wojnach z dobytą bronią, krwią zbroczonemi łupami, słysząc tylko o zwycięztwach i tryumfach, zdawał się samym Marsa tchnąć duchem. I wtenczas dopiero poznawać się począł na wydoskonalonych ręki dziełach, gdy mu Marcellus, Scipio, Paweł Emiliusz i inni dali oglądać to wszystko, cokolwiek w Syrakuzach, w Azyi, Macedonii i Korynсie mogło być tego rodzaju najwyborniejszego, cokolwiek oko ludzkie znęcić zdoła. Zasmakowawszy sobie teraz Rzymianin w tych ozdobach, używał wszelkich zdzierstw i gwałtów, aby swą żądzę zaspokoił. Posągi i obrazy, które Marcellus z Syrakuz przeniósł do Rzymu, mówi Tytus Livius **), były wprawdzie łupem na nieprzyjacielu zdobytym, który prawo wojny pozwalało zabierać; lecz od tego czasu bierze swój początek nienasycona chciwość Rzymian, którzy bez najmniejszego skrupułu ogałacali w prowincyach świątnice, domy prywatne z najwyborniejszych dzieł greckich, których dotąd ani znali ani szacowali. Naostatek tak sobie daleko w swéj zuchwałości postąpili, że szkaradne w świątnicach rzymskich popełniali świętokradzwa, zabierając z nich wszystkie przedziwne dzieła, któremi je Marcellus tak wspaniale był przyozdobił, a które niegdyś ze wszystkich krain do siebie sprowadzały cudzoziemców. Kolumella, żyjący pod cesarzem Klaudyuszem (pisał o ziemiaństwie) opisuje nam, jak gmachy te były budowanemi. Chcący jednakże mieć dokładne wyobrażenie urządzenia tych budynków, niechaj czyta piękny bardzo opis Laurenteńskiéj Willi przez Pliniusza młodszego, (księga II. List 17 w inném miejscu księga V. list 6.) Stawiano je zazwyczaj po wsiach i otaczano wodą, lasami, gaikami, i pięknemi ogrodami. Niemożna się naczytać w historyi o ogrodach Lukulla, Cezara i innych. Tacyt świadczy, że Nero rozkazał otworzyć swe ogrody, ażeby w nich mieli schronienie ci nieszczęśliwi, których domy spalić kazał, jedynie dla tego, ażeby pożaru Troi mógł mieć wyobrażenie.

W ścianach gmachów tych było bardzo wiele okien, które w zimie dla wprowadzenia ciepła, otwierano z południowéj strony, w lecie zaś dla sprawienia miłego chłodu z północnéj.

Z nich się Rzymianin przypatrywał wschodzącemu słońcu, z nich skokom wesołéj trzody po wzgórkach zielonych i igraszkom srebrnołuskich rybek w mruczącym strumyku, z nich się przyglądał, jak podczas pogodnego wieczora blady xiężyc rozsiewał po spokojnych kryształach srebrne swe promienie.

Horacyusz powstaje publicznie przeciwko téj gwałtownéj budowania żądzy: nazywa Rzymian wyrodkami przodków swoich, wystawiając im nie tylko przykłady Romulusa, lecz nawet Katona i innych prawdziwych wielkości rzymskiéj założycielów, przestających do użycia spoczynku, zabawy lub przechadzki na zielonéj murawie, któréj im sama do tego użyczyła natura. Zobacz księgę II. odę 15, którą pięknie przełożył na język ojczysty Korsak.

*) Po upłynionych do pracy godzinach, przepędzali resztę czasu Rzymianie na różnych zabawach. Najulubieńszemi były:

1. Od Greków przyjęty ballon, nazwany follis (φόλλις), który ręką podrzucano w górę.

2. Piłka, pila trigonalis (πῖλος τρίγωνος) tak nazwana nie dla swéj zewnętrznéj postaci, bo była okrągłą; ale od trojkąta, który trzéj w nią grający tworzyli, odbijając ją jeden do drugiego. Gra podobna znajduje się jeszcze dzisiaj między wieśniakami naszymi.

Była jeszcze inna piłka, nazwana pila paganica, to jest: piłka wiejska; gra w nią była przykrą i utrudzającą, bo była twarda i wielka.

Naostatek gra Harpastu, tak nazwana od słowa greckiego ἁρπάζω wyrywam, ponieważ sobie w téj grze piłkę wyrywano.

Swetoniusz kładzie w życiu Augusta grę balonu i piłki, w poczet tych zabaw, które największą monarsze temu sprawiały rozrywkę.

Waleryusz Maximus (Lib. VIII. Cap. 8) pisze, że sławny patron Scaewola grywał w piłkę, dla rozerwania się po pracach prawnych.

Kato Utycki grał w piłkę tego samego dnia, którego go omyliła nadzieja dostąpienia konsularnéj godności, lubo był zwyczaj, iż dzień takowy, był dniem smutku i żałoby.

**) Lib. XXV. Cap. 40. Dum haec in Hispania geruntur, Marcellus. ......

Jam pauca aratro jugera regiae
Moles relinquent.

Już do tyla w bezmiernych gmachach Rzym się kocha,
Że i gruntu wieśniacza już nie znajdzie socha!
Cała ziemia lukryńskiém zapłynie jeziorem,
Wiąz miłośny przed wdowim ustąpi jaworem.

Już bogacz na swych ojców niedbały intraty,
W same mirty a jołki żyzne stroi błonie;
Gdzie wprzód strzelał krzew złotą oliwką bogaty,
Dziś tam róża w powietrza swe rozlewa wonie.

Dziś tam chłodnik z laurowéj związany zieleni,
Letni upał słonecznych przystudza promieni.
Nie takie stary Kato dawał nam przykłady,
Ni Romul, ani życiem skromniejsze pradziady.

Każdy syty miernością, chętnie swe dochody
Słał Rzeczypospolitéj, — ani dla ochłody,
Latem z głazu wycięty słup dziesięciostopy,
Krużganków pańskich dźwigał porfirowe stropy.

Lecz skromne polubiwszy wioski swéj mieszkanie,
Rad każdy na darniowym spoczywał dywanie:
A jak prawa kazały, miast społeczne mury,
I świątynie w kosztowne ubierał marmury.

J. R.

Opisanie miasta Rogoźna.

Obrazek powyższy wystawia miasto Rogoźno ze strony północno-zachodniéj, mianowicie od jeziora i rzeczki Wełny, między któremi wodami miasto to leży.

Powątpiewać nie można, że miasto to dziś tylko podrzędne miéjsce między miastami w. x. poznańskiego, ile że ludność jego nie dochodzi jeszcze 4000 dusz, dawniéj daleko było większe i ludniéjsze, gdyż już w 10. wieku Ery naszéj w dziejach polskich o niém zachodzi wzmianka. Wspomina historya, że Bolesław Chrobry, czyli Waleczny, król polski, (panujący od roku 992 do 1035) ustaliwszy granice państwa przez zdobycie ościennych krain, na znak zdobyczy swoich, powystawiał słupy żelazne, a to w Elbie i Sali, daléj w Dnieprze, a od strony północnéj w rzece Ossie, między Rogoźnem i Łażynem. Mając na uwadze, że tenże Bolesław dopiero założył arcybiskupstwo gnieźnieńskie i biskupstwo krakowskie, śmiało twierdzić można, że miasto Rogoźno należy do najdawniéjszych miast polskich.

Ze dzisiéjsze Rogoźno, jest miéjscem tém, o którém historycy za panowania Bolesława Chrobrego wspominają, wynika ztąd, że owo Rogoźno, według świadectwa dziejopisów, leżało ku ziemi chełmińskiéj, nie zbyt odległej od teraźniéjszego Rogoźna, i że nigdzie doczytać się nie można, ażeby dawne Rogoźno kiedyśkolwiek zaginąć miało, lub téż, żeby dwa miasta tegóż nazwiska w téj stronie leżały. *)

*) Dla mniéj świadomych dziejów polskich nie zaszkodzi tu nawiasowo nadmienić, że słupy w Ossie za Bolesława pozatwierdzane, Krzyżacy, po zdobyciu ziemi chełmińskiéj, powyrzucać kazali.

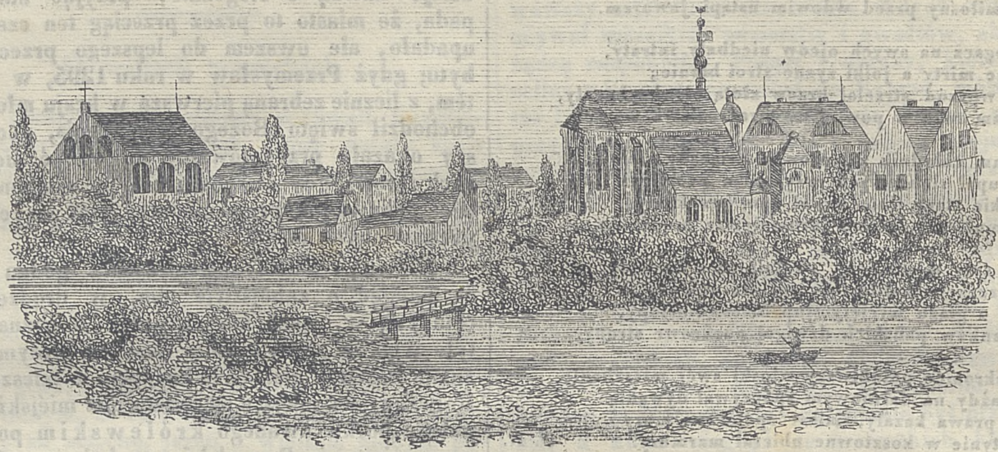
Od czasów Bolesława Chrobrego, aż do panowania Przemysława, xięcia poznańskiego, później króla polskiego, małżonka nieszczęśliwéj Luidgardy, a zatem przez półtrzecia wieków, dzieje milczą o Rogoźnie: przyjąć atoli wypada, że miasto to przez przeciąg ten czasu, nie upadało, ale owszem do lepszego przechodziło bytu; gdyż Przemysław w roku 1295, w mieście tém, z licznie zebraną pierwszą w kraju młodzieżą, obchodził święto Bożego Narodzenia, poczyniwszy okazałe przygotowanie do odbyć się mających turniei, gdy niespodzianie, po ośmiomiesięczném panowaniu, przez nieprzyjaciół swych życia pozbawionym został.

Dziwna i zaiste zastanowienia godna rzecz, że pamięć o zabójstwie tém, w drodze tylko tradycyi, w ustach mieszkańców Rogoźna, przez tyle wieków aż do czasów naszych utrzymała się; znane bowiem nieledwie każdemu z mieszkańców Rogoźna jest miéjsce na territorium miéjskiem, nie daleko borku zwanego **królewskim** położone, nazywające się **Porąbki**, na którem zabójstwo na Przemysławie dokonaném być miało.

Z gmachów publicznych, które zapewne dawniéj zdobiły to miasto, dziś prócz kościoła katolickiego, spostrzegać się tylko dają jeszcze zwaliska, a to mało bardzo znaczne, obszernego niegdyś budynku, gdzie według podania mieszkańców, stał dawniéj zamek królewski, połączony podobno gankiem krytym ze stojącym nie daleko kościołem farnym, coby tém bardziéj mówiło za tém, że w mieście tém xiążęta i królowie przebywać mogli, gdy im na wygodném nie zbywało pomieszkaniu.

Ale i zkąd innąd są dowody, że Rogoźno, sięga odległych wieków, że kiedyś i pod względem przemysłu słynęło. Kopano bowiem dawniéj pod miastem tém rudę żelazną, jak to świadczy dokument we formie wiarogodnéj w archiwum kościoła katolickiego w Rogoźnie, z roku 1340 dochowany (Actum Posnaniae Vigilia St. Martini) wydany przez ówczesnego proboszcza rogozińskiego, a kanonika przy kościele ś. Jerzego w Gnieźnie, Mikołaja, syna Marcina zwanego Tagiszicz, obywatela gnieźnieńskiego: w którym tenże chcąc przymnożyć dochodów przyszłym proboszczom rogozieńskim, przekazuje im między innemi daninami i czwartą część **rudy żelaznéj**, która się kopać będzie na Rudzie. Jest zaś do dziś dnia jeszcze wieś, stykająca się z Rogoźnem, nad rzeką Wełną położona, nazywająca się Ruda i podziś dzień jeszcze po całém territorium miasta, spostrzegać się dają ślady, dowodzące, że okolica, na któréj zbudowano Rogoźno, obfituje w rudę żelazną, gdy często bardzo natrafiać można na kawały rudy téj, pod powierzchnią ziemi utrzymującéj się, mianowicie zaś przy wodociekach.

Ruda ta żelazna zapewne sprawia, że woda po wielu bardzo studniach, tak w mieście jako i w pobliskich wsiach, pomyślną odznacza się jędrnością; pierwsze zaś w téj mierze miéjsce



Miasto Rogoźno.

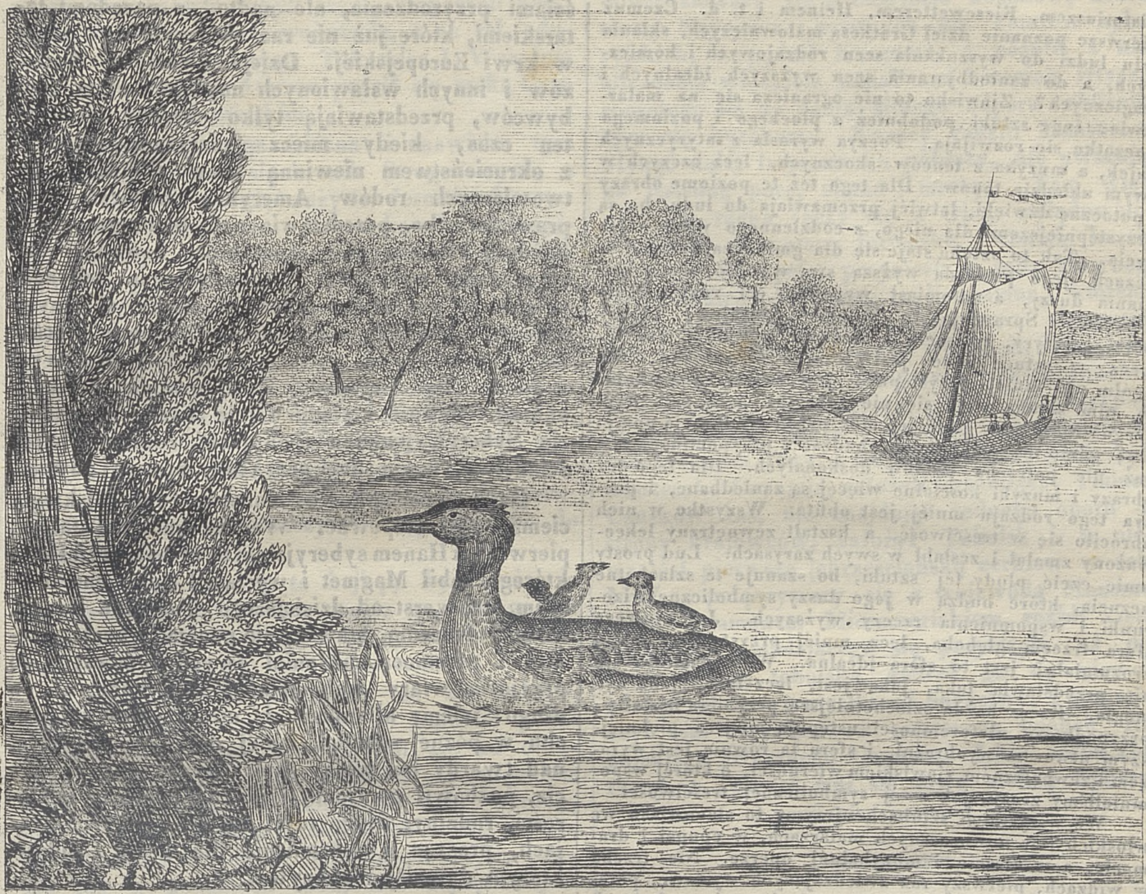
trzyma źródło we młynie owczygłowskim, z Rogoźnem graniczącym, którego woda, według zdania znawców, niezwyczajną ilość części żelaznych w sobie zawiera; przez co smak bardzo jest przyjemny a zarazem ożywiający; w całéj okolicy z przymiotu tego jest znane, a jeżeli wieściom krążącym można dać wiarę, to dawnemi czasy do źródła tego przybywali chorzy z dalekich nawet okolic, i przez picie wody téj w różnych chorobach i dolegliwościach ciała, skuteczną znajdowali ulgę.

Zadziwiać musi, że Rogoźno, miasto tyle starożytne i w dziejach niepoślednie zajmujące miéjsce, jak się wyżéj wspomniało, prócz kościoła samego katolickiego (bo ewanielicki w nowych dopiero powstał czasach) żadnych nie posiada gmachów, któreby świadczyły o dawności i znaczeniu polityczném miasta tego; co więcéj, sam nawet kościół farny, nie zajmuje ani ogromem swym, ani pięknym kształtem zewnętrznym, ani upięknieniem wewnętrznem, a nawet ogołocony jest z polskich pomników, które się w mniéj starych świątyniach po innych miéjscach natrafiać zwykły. Nie znajdziesz albowiem tu, ani grobowców starożytnych, ani napisów; ani innych jakichkolwiek pomników; same nawet obrazy i rzeźby, zdobiące wewnętrzną część kościoła, składającego się z trzech naw, dalekich nie sięgają czasów i zwyczajnego tylko są pendzla i dłóta.

Brak ten wszelkich pamiątek historycznych, przypisać tylko można, albo łupieżczym napadom hord barbarzyńskich, które, jak wiadomo, z Azyi do Polski wielokrotnie zapuszczały swe zagony, albo czasowi samemu, przez który nie jeden już zabytek starożytny poszedł w zagładę, albo téż nakoniec obojętności dawniéjszych rządzców kościoła i opiekunów jego: ile że śladu niemasz, ażeby kościół ten przez pożar ognia, któremu miasto Rogoźno wiele razy od założenia swego podpadło, lub przez inny jaki przypadek, kiedykolwiek szwank jaki ponieść miał. A.

Nurek.

Nurek (Colymbus), w systemacie Lineusza do rzędu ptaków pływających policzony, podług zaś Zoologii Jarockiego, do płatkonogich należący, ma dziób mierny, szczupły, prosty, słabościśniony, klinowaty, ostrokończysty. Brodę cokolwiek w górę zadartą, nozdrza w osadzie dzioba wklęsłe, na przelot przebite, z otworami wązkiemi. Skrzydła krótkie, lotne, nogi krótkie, bardzo w tył posunione z goleniami mocno ściśnionémi. Błonę między palcami poprzecinaną, paznogcie płaskie i cienkie. Rodzaj ten (podług Jarockiego) mieści w sobie przeszło dziesięć gatunków, z których w samé́j Europie żyje cztery. Wszystkie przebywają na wielkich stawach i na jeziorach, zarosłych trzciną i innémi ziołami wodnémi. Gnieżdżą się w trzcinie, budując sobie z niéj gniazda pływające. Na ląd wychodzą bardzo rzadko, gdyż z przyczyny nader krótkich i ku tyłowi posunionych nóg, mają chód zbyt niedołężny. Wyszedłszy na brzeg, pełzają piersiami po ziemi, albo podskakują pionowo. Pożywieniem ich są ryby drobne, gady, płazy i robaki. Pierze na nich, gęste i wielkie, ma piękny



Nurek.

połysk, a ten stał się powodem, że skóry niektórych nurków, wygarbowane przyzwoicie, bywają używane od majętnych pań naszych na wyłogi do sukien zimowych. W krajach północnych skóry ich należą do liczby pospolitych zimowych ubiorów. Mięso ich ma zapach ryby i tranem trąci. Kameduli i Kartuzi, którym twarde zakonu przepisy niepozwalają jeść mięsa zwierząt ciepłą krew mających, jadają przecież mięso nurków nawet w najcięższe posty. Pływają ptaki te i nurzają się wybornie, a zanurzywszy się, dopiero o kilkadziesiąt kroków wypływają na powierzchnię. Mimo krótkości skrzydeł, latają dosyć szybko. Są bardzo pierzchliwe, ostróżne i do ubicia trudne. Naturaliści wspominają, iż nurki na brzegach północnego morza, w nurach przez króliki opuszczonych gnieżdżące się, niezmiernie do swych młodych są przywiązane, i raczéj się schwytać pozwolą, aniżeli od nich odstąpią. Przed dwoma laty byliśmy świadkami podobnego przywiązania tutejszych nurków. Żeglując po jeziorze zaniemyskiém szalupą w żagle o patrzoną, ścigaliśmy nurka samicę z dwojgiem młodych; a że wiatr był mocny i nam pomyślny, wkrótce zaczęliśmy go doganiać. Ptak niechcąc podobno daniem nurka, jak zazwyczaj, ratować się, i tém samém słabe jeszcze i dla tego długo pod wodą utrzymać się niezdolne pisklęta opuścić, bierze je na siebie, z niemi uchodzi, i pomimo kilku wystrzałów z fuzyi, w nadbrzeżnéj trzcinie swoje i płodu swego ocalenie znajduje.

R. R.

Wystawa obrazów w Poznaniu.

(Dalszy ciąg.)

Inny obraz rodzajowy oderwał mię od Grotkego; więcej jeszcze okazując talentu: zręczny kuglarz Heinego słusznie zasługuje na pochwały od wielu widzów, albowiem najrozmaitsze fizyognomie najszczęśliwiéj są w nim rozróżnione · dowcip zręcznego filuta z jednéj strony, a z drugiej podziwienie pod wszelkim okazujące się kształtem, cuda dowcipu, rozsądku, omamienia, przerażenia i ślepéj wiary w te cuda, sprawują życie obrazu. Nieraz zastanawiało mnie spostrzeżenie, czemum zawsze w galeryi postrzegał najwięcéj widzów, zastanowionych przed takiemi obrazami rodzajowemi, n. p. przed

Pistoriuszem, Kiesewetterem, Heinem i t. d. Czemuż pierwsze poznanie dzieł Grotkesa malowniczych, skłania tylu ludzi do wyszukania scen rodzajowych i komicznych, a do zaniedbywania scen wyższych idealnych i tragicznych? Zjawisko to nie ogranicza się na malarstwie; inne sztuki podobnież z płochego i poziomego początku się rozwijają. Poezya wyrosła z satyrycznych bajek, a muzyka z tanców skocznych, lecz czczych w swym układzie tonów. Dla tego téż te poziome obrazy i potoczne dźwięki, łatwiéj przemawiają do ludu, bo są przystępniejszemi dla niego, z codziennego wypływając życia. Tak to sztuka staje się dla gminu zabawką, i w oczach jego postrada wyższą swą wartość, uszlachetniania duszy, a natomiast wypełnia cel rozweselenia humoru. Sprawiają to mnogie rodzajowe obrazy bajki i satyry, wreszcie i rzeczone pospolite muzyki. Lecz w sztuce inne jest jeszcze stanowisko, dla ogółu nie mniéj przystępne: jest to zakres symbolu. W nim sztuka staje się nie zabawką, lecz celu wyższego środkiem: ginie jéj moc przed wielkością pomysłu; gdzie nie należy, jak obudzać i przypominać, tam już nie potrzeba płodów doskonałych. Dla tego téż obrazy i muzyki kościelne więcéj są zaniedbane, i poezya tego rodzaju mniéj jest obfita. Wszystko w nich obróciło się w treściwość, a kształt zewnętrzny lekceważony zmalał i zesłabł w swych zarysach. Lud prosty umie czcić płody téj sztuki, bo szanuje te szlachetne uczucia, które budzą w jego duszy symboliczne wizerunki i wspomnienia rzeczy wyższych. Jest jeszcze sfera trzecia głęboka, lecz mniéj przystępna i mniéj zrozumiała; jest to sfera idealna. W niéj natura się nie przedstawia taka, jaką jest, lecz taka, jaką być mogła. Rzecz każda szlachetniéjsze przybiera kształty: przypadkowe nieforemności ustępują miéjsca piękniéjszym utworom wyobraźni, i sfera ta równie jest wyrazem i zewnętrznem zjawiskiem wierności, o któréj wspomnieliśmy zrazu, jak owéj symbolicznéj treściwości.

We wszystkich sztukach ujrzymy to stanowisko we włoskich i w nowoczesnych malarzach, w epopei i dramacie, a w reszcie i muzykalnéj operze. Nie trzeba w widzach, pierwszy raz zwiedzających wystawę, potępiać podziwiania tych obrazów rodzajowych, w których się cieszą ze szkrupulatnej wierności; nie wypada także wytykać mnogich błędy w symbolicznych obrazach, zwykle do czci religijnéj pobudzających, bo treść ich jedynie pod pendzlem geniuszów zdołałaby w godną przybrać się formę. Zostawmy raczéj wolnemu rozwinięciu zamiłowanie sztuki i zakosztowanie najdzielniéjszéj piękności. Przyjdzie czas, gdzie ta miłość tego, co jest pięknem i idealnem, całe powszednie życie przeniknie, gdzie się stanie niewyczerpanem źródłem natchnień i pociechy; gdzie kmiotek wszedłszy do galeryi, zawoła jeszcze, jak ów pasterz apeniński: «Anche jo sono pittore.» *)

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Jermak, i opisanie zdobycia Syberyi.

Historya zawojowania Syberyi jest ciekawą, chociaż mało wspominaną przez polskich pisarzy; dla tego więc będzie rzeczą pożyteczną dać krótki rys wojen początkowych, według kronik i historyków rossyjskich.

Porównywając odkrycie Ameryki i srogie postępowanie Hiszpanów przeciw spokojnym i słabym narodom, z śmiałém wkroczeniem attamana Jermaka na czele garstki dońskich kozaków do Syberyi, oddamy sprawiedliwość nieustraszonéj ich odwadze, walczącéj nie tylko z okropnościami przyrodzenia, ale nadto z narodami tatarskiemi, które już nie raz zbroczyły swe oręże w krwi Europejskiéj. Dzieje Pizarrów, Kortezów i innych wsławionych nowego świata zdobywców, przedstawiają tylko okropne sceny w ten czas, kiedy miecz fanatyzmu rozlewał z okrucieństwem niewinną krew słabych i łatwowiernych rodów Ameryki; historya wypraw Jermaka, przedstawia nam bohatera, co za każdym krokiem nowe spotykając zawady, roztropnością, wytrwałą i nieustraszoną odwagą, potrafił je pokonać; przemógł tłumy zbrojnych hufców tatarskich, a upokarzając dumę władzców Azyi, położył na zawsze tamę ich krwawym napadom na Europę. Zawojowanie Ameryki oburza ludzkość i plami dzieje Hiszpanii; podbicie Syberyi, nadając spokojność całemu chrześciaństwu, stawia same przykłady męstwa i odwagi.

Dzieje początkowe Hanstwa syberyjskiego, ciemne są i niepewne. Według podań Tatarów, pierwszym Hanem syberyjskim był Upak, czyli Ibak, którego zabił Magmet i wystawił Sybir nad Irtyszem, 16 werst od dzisiejszego Tobolska leżący. Późniéj Kuczum, stawszy się panem Syberyi, orężem i przemocą nakłaniał swych poddanych do przyjęcia wiary mahometańskiéj. Panował on długo: wiemy albowiem, iż utrata wzroku i słuchu w późnéj starości, mniéj dotkliwą mu była, nad twardy los wojny, który przy schyłku życia, pozbawił go tronu, i jedynéj pociechy w starości, rodziny; długo tułał się po odległych krajach, prosząc o schronienie dla siebie i ludów, którym dawniéj rozkazywał.

Pierwszy Jermak wstrząsnął zasady syberyjskiego Hanstwa, a zatknąwszy sztandary chrześciańskie nad brzegami Irtysza, powiększył potęgę Rossyi, ustalił sławę swoję i wyniósł się nad stan swego urodzenia. Początkowe życie i późniéjsze dzieła Jermaka tak kronikarze rossyjscy opowiadają. Bogaci kupcy Strogonowie, posiadali obszerne włości, przytykające aż do samego Uralu, mając nawet pozwolenie od Cara moskiewskiego, przejścia za jego pasmo kamieniste, i rozszerzenia włości swych w Azyi. Dowiedzieli się przypadkiem o napadniczéj bandzie dońskich kozaków, na czele któréj był Jermak Timofiejew, Iwan Kolco, osądzony wyrokiem monarchy na śmierć, Jakób Michaiłów Nikita Pan i Matwiéj Meszczerjak, sławni z odwagi i śmiałości. Strogonowie przyzywają ich dla obrony swych posiadłości, naznaczają im służbę uczciwą i korzystną, a przekonawszy się o wierności, męztwie i odwadze kozaków, w szczególności zaś poznawszy Jermaka Timefiejewa rodu niewiadomego, lecz duszy znamienitéj, otwartego rozumu i wielkiéj determinacyi człowieka, dobrali mu oprócz Dońców, osobną drużynę, złożoną z ruskich Tatarów, Litwinów i Niemców, wyswobodzonych z niewoli Nagajskich Tatarów, którzy służąc w wojnach Carowi Iwanowi wracali z zdobyczą i niewolnikami do

*) «Ja także jestem malarzem.» Słowa te wiekopomne wyrzekł zachwycony Correggio, pierwszy raz zwiedziwszy galeryą.

swych Ułussów. Przysposobiwszy potrzebne zapasy, Strogonowie dobyli oręża, rozpoczęli kampanią, Jermaka zrobili wojewodą, a za cel zdobyczy wskazali Syberyą. Tak więc 1. Września 1581 roku sławny Ataman puścił się rzeką Czusową ku górom uralskim.

Karamzyn nadając imiona i nazwiska tym attamanom, trzymał się kronik Strogonowych, a podług drugich podań, nazywa Jermaka Hermanem, czyli Jermołajem. Nowa kronika syberyjska opisując pochodzenie Jermaka, wspomina: że ojciec jego imieniem Tymoteusz Alenin, żył w nędznym stanie w Włodzimierzu; po śmierci swojéj, zostawił trzech synów, którzy jak tułacze przenieśli się do majętności Strogonowych. Z tych Bazyli, krępy i wymowny, najmował się do pracy na statkach płynących Kamą i Wołgą. Namówiwszy swoich współtowarzyszów do rozboju, utworzył sobie bandę i został jéj attamanem. Nazywano go Jermakiem, co podług wołogskiego dyalektu znaczy: ręczny kamień do mielenia ziarna.

Karamzyn nazywa to bajką; być może, że ten wywód rodu bohatera poniża go, ale go już same czyny uszlachetniły; mógł on śmiało o sobie powiedzieć: „ex me ipso natus sum."

Karamzyn, lubo niezgodny co do imienia, opisując portret Jermaka, robi go zupełnie podobnym do wyobrażeń znajdujących się na obrazach w Syberyi... 49 kozaków w głębokim śnie pogrążonych, wyrzniętych było zdradą, nad brzegami Irtysza; zginął i ich wódz. Tam, imie Jermaka istnieje w nazwiskach miéjsc, równie jak w podaniach ludu, tam najnędzniéjsze chatki mieszkańców, ozdobione są portretem attamana xięcia. Miał on powierzchowność szlachetną i poważną, wzrost średni, budowę ciała krzepką i barczystą: twarz jego płaską lecz przyjemną, zdobiła, czarna i gęsta broda, włosy miał ciemne i kędzierzawe, wzrok bystry i spojrzenie przenikliwe rzucały jego jasne oczy; prawdziwe zwierciadło energicznéj duszy!

Jermak poległ od zdrady: mała garstka Dońskich kozaków, pozostała w obwarowaném Iskierze, dręczona chorobami i głodem; opuściła miéjsca, na których pozostały ich wawrzyny i w odwrotnym marszu postępowała ku Europie. Nowy Car Godunów, nie wiedział o śmierci Jermaka, doszła go tylko wiadomość o osłabieniu sił attamana; dla tego wyprawił za nim do Syberyi wojewodę Mansurowa z oddziałem strzelców; późniéj Wasilego Sukina, Iwana Miasnego, Danilę Czułkowa, z znaczną liczbą ludzi zbrojnych, posiadających broń palną. Pierwszy spotkał attamana Matwieja Meszczeriaka przy rzece Tur, postępującego z garstką niedobitków, towarzyszów Jermakowych; ożyli z radości, i z większym zapałem zwrócili swe kroki ku Tobołowi: lecz Iskier, w którym panował, nie już ów zgrzybiały Kuczum, lecz młody i dziarski xiążę Sejdiak, jego pogromca, był dla nich stracony. Sejdiak dowiedziawszy się o odwrocie kozaków, zebrał tłumy Nagajców i wiernych mu Tatarów syberyjskich, wypędził Kuczuma, a późniéj z niezliczoném wojskiem stanął nad brzegiem Irtysza, sposobiąc się do dania silnego odporu zbliżającym się kozakom. Kozacy radzili Mansurowi płynąć daléj Irtyszem ku północy, nie uważając na jesienną porę, zimna i mrozy. Tam więc, gdzie ta rzeka łączy się z Obą, wylądowali i wystawili drewnianą forteczkę. Ostiaki kusząc się o jéj zdobycie, przynieśli z sobą sławnego biełogórskiego bałwana, czyli szatana, któremu oddawali pokłony pod rozłożystem drzewem: lecz kiedy pierwszy pocisk wystrzału działowego Rossyan, skruszył to bożyszcze, takim strachem byli przejęci, że wszyscy poszli w rozsypkę. Wojewodowie Sukin i Miasnoj, zatrzymali się nad brzegiem Tury, i na tém miéjscu, gdzie było miasteczko Czyngija, założyli teraźniéjszy Tiumeń. Czułków zaś, nie znajdując żadnego oporu ze strony krajowców, założył Tobolsk i w niém wzniósł pierwszą chrześciańską cerkiew w roku 1587, a połączywszy się z wojewodą Mansurowem i attamanem Mieszczeriakiem, rozbił xięcia Sajdiaka, ośmielającego się przystąpić aż pod samą fortecę tobolską, zabrał go do niewoli, zdobył obóz z wszystkiemi bogactwy, i przyspieszył tém zwycięztwem ostateczny upadek Nogajskiego Irtysznego Carstwa. Iskier został zburzony, a Tobolsk stał się nową stolicą Syberyi.

(Koniec nastąpi.)

Góra poznańska.

Słuchajcie gadki starożytnéj treści,
Słuchajcie sercy waszemi:
Któż wie, jak długo, te stare powieści,
Będą w waszéj brzmiały ziemi?

Kiedy Bolesław świętą szerząc wiarę
Ciemne wykorzeniał wieki;
Strącał i kruszył Polan bogi stare,
W nurtach szumnéj topił rzeki,

Miłoż to było pociągnąć oczami
Po wielko-polskiéj krainie;
Cała się w koło zwieńczyła krzyżami
I z gór wyrosły świątynie.

W dźwięcznych się zdrojach rozpływało wszędy
Religijnéj spiży brzmienie,
Wszystkiemi drogi, na nowe obrzędy,
Lały się ludu strumienie.

I ciągnąc w boje dzielne hufce państwa,
Grzmiały hymn Boga Rodzicy,
A Szczerbiec słońcem ranku chrześciaństwa
W Chrobrego jaśniał prawicy.



Jermak, zdobywca Syberyi.

Nie mogło piekło tyle ścierpieć blasku
Tryumfu króla i wiary,
Takim więc grzmotem czartowskiego wrzasku,
Straszliwie rykły pieczary:

«Wstrzymajmy Wartę, przetniéjmy jéj wody,
«Niech wzrosną w morze topieli;
«Zanurzmy wszystkie świątynie i grody,
«Zaléjmy krzyża czcicieli!»

I wichry w jarach, wilki w puszczach wyją,
Głębsza noc czernieć zaczyna,
Drżące się gwiazdy za chmurami kryją,
Wybija duchów godzina.

Snują się, bielą w okropnéj ciemności,
Huczą puszczyki i sowy,
Słychać w kostnicach chrzęsty ludzkich kości,
Trupie przemawiają głowy.

I gdzie tę górę zwaną kopcem Nij
W pogańskiej czczono ślepocie,
Gdzie sprosne kłęby i wężów i żmij
I okropnych ropuch krocie,

Gdzie czarne świerki, gdzie ów wiąz spruchniały?
W ostatnim listku już kona,
I wciąż ku niebu, jak nędzarz zgłodniały,
Uschłe wyciąga ramiona,

Jakiż tam hałas i krzyki radosne,
Jakiż szum, szelest po puszczy?
Z wszystkich ziem Polski lecą czarty sprosne,
Do wściekłéj łączyć się tłuszczy!

Pędzi, przypada Rokita sromotny,
I Smułka potwór dziwacki,
I czarny Węglik i Boruta psotny,
I okropny Widoracki. *)

Leci i wyje czarny duch za duchem,
Kupi się poczet szatański,
I wielkim ramion złączonych łańcuchem,
Otacza kopiec pogański.

I trzykroć szumnym okrążywszy lotem,
Z dzikim go wrzaskiem opada,
Ciągnie, oddziera, wykorzenia z grzmotem,
I na spiekłe barki wkłada.

I hura! hura! z wściekłym leci rykiem,
Jak groźną niesie nawałę;
Nocne się ptaki rozpierzchają z krzykiem,
Okropném widmem zdumiałe.

Z wszystkich stron wichry szumnym lecą hurmem,
W rozległéj huczeć równinie,
I bory strasznym rozrzucają szturmem,
A góra płynie i płynie.

I grom za gromem, błysk za błyskiem goni,
Rozświeca larwy piekielne;
A choć od ludzkiéj niedotknięte dłoni,
Wciąż jęczą dzwony kościelne.

Pędzi i pędzi zgraja przeraźliwa,
I góra wichry przegania,
Szumi nad puszczą, nad Obrą przepływa,
Dosięga murów Poznania.

I już, już widzą, dopadają Warty,
Cieszy się tłuszcza zajadła:
Gdy wtém kur zapiał, i prysnęły czarty,
A góra w miasto upadła.

Zatrząsł się Poznań, na pół w gruzach runął,
Czarna pękła nawałnica;
Skoczył nurt rzeki i wstecz się odlunął,
Zadrżały Gniezno, Kruszwica.

I długo, długo, liczne echa grzmiały,
Jakby setne rykły burze:
A gdy dzień błysnął, zbiegł się lud struchlały,
Zjawionéj dziwić się górze.

I przez lat wiele, mimo nowéj wiary,
Straszliwym była przestrachem,
Aż na nią wstąpił nasz Mieczysław stary,
I świetnym zwieńczył ją gmachem.

Licznym on szturmem, licznym łupem męstwa,
W wojennych wsławiał się latach,
Wzniosłe tam psalmy i hymny zwycięstwa,
Po złotych brzmiały komnatach.

I coraz, coraz bujniéj w państwie młodém,
Wzrastały wiary nasiona,
A krzyż zbawienia nad całym narodem
Święte rozciągnął ramiona.

F. M.

*) *Wszystkie te nazwiska polskich czartów, wzięte są z gminnych podań.*

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (Red. Ciechański.)